



Jej pierwsze kabarety bawiły widzów pod koniec lat 60. Od tamtej pory tworzyła je nieprzerwanie do 2005 roku.

OLGA LIPIŃSKA

# Mam o i wyma

– *Mnie się nie da oszukać, że czegoś nie można zrobić. Wszystko można! Pod warunkiem, że się chce i szanuje publiczność* – opowiada nam Olga Lipińska. I wspomina pionierskie czasy telewizji...

– Nie dzielę ludzi na tych z lewą czy prawą, ale na refleksyjnych i bezrefleksyjnych. To mnie najbardziej interesowało i o tym robiłam moje programy satyryczno-kabaretowe – mówi Olga Lipińska.

Słoneczni chłopcy 2013

Krzysztof Kowalewski, Olga Lipińska, Piotr Fronczewski i Robert Koszucki na próbie sztuki, którą od 9 listopada można oglądać w warszawskim Teatrze 6.piętro.







Podług dawnego zwyczaju 1969

Wyreżyserowała rozśpiewane i roztańczone widowisko, oparte na tekstach zebranych przez Leona Schillera.



Kabaret Olgi Lipińskiej 2001

Najdłuższy i najbardziej znany cykl telewizyjny jej autorstwa. Miał ponad 100 wydań i gwiazdorską, choć niestałą obsadę.

# pinie trudnej ngajającej

**T**worzyła Pani STS (Studencki Teatr Satyryków), była dyrektorem Teatru Komedii, reżyserowała Pani spektakle i kabarety dla telewizji... Początki której pracy wspomina Pani najlepiej?

– Zdecydowanie tej w telewizji. Pracy mojej i pionierskiej egzystencji telewizyjnej. To było na przełomie lat 50. i 60. – zaraz po maturze – kiedy przyszedłam do budynku Telewizji Polskiej na Placu Powstańców, instytucji zupełnie innej niż w późniejszych latach.

**■ Czym była dla Pani ta pierwsza praca?**

– Bardzo ważną sprawą. Grupa młodych ludzi, studentów i absolwentów Filmówki, ASP i Uniwersytetu Warszawskiego miała poczucie, że to nowe medium, nasza

energia i zapał zmieniają Polskę. Staraliśmy się zapraszać przed kamery elitę intelektualną, twórców z najwyższej półki, ludzi, którzy mogli przekazywać nasze – wtedy jeszcze niezbyt licznej – publiczności wartości, które mogły rozwinąć nasz kraj kulturalnie, obyczajowo i cywilizacyjnie. Mieliśmy ambicje dorównać czołówce krajów europejskich.

**– Mieliśmy poczucie, że to nowe medium i nasza energia zmieniają Polskę**

To nowe medium dawało tę możliwość – tak uważaliśmy. Do dziś nie przestaję tak o telewizji myśleć – że to największa trybuna edukacyjna. Przez pierwsze lata

nikt ze środowisk politycznych nie zwracał na nas szczególnej uwagi. Propagandowo liczyły się gazety i radio. My zaś czuliśmy się jak prekursorzy, z konieczności wszechstronni. Ja, studentka historii sztuki, zaczynałam jako inspicjent, młodszy redaktor i właściwie robiłam wszystko przy emisji programu. Nawet ludzie kierujący telewizją, różni dyrektorzy, w czasie emisji pomagali wtedy w studiu. Program szedł na żywo. Pracowałam przy „Tele-Echu”, który prowadziła Irena Dziedzic, a realizatorem był

Jerzy Gruza, absolwent Filmówki. Mira Michałowska, także scenarzystka późniejszej „Wojny domowej”, przywiozła z Paryża pomysł na program na wzór tamtejszego „TeleParis”, a mnie – dziewczynie od wszystkiego – przypadło w obowiązek zapraszanie gości. Jeździłam do domów znanych artystów i literatów i przekonywałam ich do występu w Doświadczalnym Ośrodku Telewizyjnym. Sporo osób w ogóle nie wiedziało, co to jest telewizja i trzeba je było przekonać do udziału w programie. Twórczyni chciała, abym to robiła ja, bo mawiała: – *Niech ona zaprasza, jest dobrze wychowana, to nie będzie zrażać.*

A zapraszałam naprawdę wielkie nazwiska, np. Jarosława Iwaszkiewicza.

**■ Poznała Pani wszystkie zawody w tej branży?**

– Początkowo przeszedłam dosłownie przez wszystkie, rodzące się u nas profesje związane z telewizją. Od przynieś-podaj, do reżysera i twórcy autorskich programów i Teatrów TV. Mam opinię, że jestem w pracy trudna i wymagająca. A mnie po prostu nie da się szukać, że czegoś nie

można zrobić. Wszystko można! Jak się tylko chce i szanuje publiczność.

**■ Jednak to nie Pani była postrachem Woronicza. Tak naprawdę za srogiego i trudnego uważano prezesa Macieja Szczepańskiego, kierującego w latach 70. Komitetem do Spraw Radia i Telewizji...**

– Prezes Szczepański, mocno zmitologizowany jako aferzysta, zwłaszcza po sierpniu 1980 roku, miał wizję nowoczesnej telewizji. Przy powierzonych mu misji propagowania sukcesu PRL

wprowadził, przy okazji, telewizję kolorową technicznie i kulturalnie podnosząc ją na wysoki poziom. Miał też znakomity dar – odróżniania tandety od rzeczy jakościowych.

Telewizja Polska lat 70. to były naprawdę dobre programy: „Studio 2”, „XYZ”,

seriale polskie i zagraniczne, świetne reportaże np. Macieja Szumowskiego, znakomite przedstawienia Teatru TV, no i cała rola edukacyjna z filmami przyrodniczymi, Sondą, kursami języków obcych. Ale „Krwawy Maciek” miał też drugą stronę – był wyjątkowo trudny w relacjach międzyludzkich. Pamiętam, jak na jednym spotkaniu

## W kilku słowach

Ukończyła Wydział Reżyserii PWST w Warszawie w 1964 r. Współtworzyła polską telewizję, a zasygnęła głównie jako autorka kabaretów m.in. „Gallux Show” (1970–1974), „Właśnie leci kabarecik” (1975–1977), oraz „Kabaretu Olgi Lipińskiej”. Reżyserowała Teatry TV i przez wiele lat była dyrektorem Teatru Komedii.



twórców programów doprowadził mnie do takiego stanu, że bez względu na konsekwencje, trzaskając drzwiami wybiegłam. Często nie wchodząc w dyskusję, zdejmował programy lub wyrzucał ludzi. Teraz, po latach, od czasu do czasu dzwoni do mnie pytając: – *Pani Lipińska, co u Pani słychać?* Bano się go, ale trzeba przyznać, że tak sprawnie, jak w połowie lat 70., TVP nigdy nie działała. Kierował nią człowiek z najwyższych władz PZPR, a jednocześnie menedżer w zachodnim stylu.

## Miała Pani okazję poznać szefów telewizji ze świata?

– Tak, w Paryżu, gdzie w telewizji pracowałam 2 lata. Zaproponowano mi pracę na stałe i nieprawdopodobnie większe zarobki. Ale dla mnie pieniądze nigdy zbyt wiele nie znaczyły, a w Polsce była rodzina, przyjaciele, Mazury i telewizja – wtedy dużo ciekawsza od francuskiej. – *Nie podoba mi się ten kapitalizm* – mówiłam mężowi po przyjeździe. Ale oczywiście nie podobało mi się także to, co działo się w Polsce. Zwłaszcza coraz bardziej panosząca się cenzura, poziom ludzi obejmujących stanowiska. Przez cięcia cenzorskie w Kabaretach miałam nieprzespaną niejedną noc. Trudno mi zapomnieć, jak po znakomitym Kabaretonie w Opolu w 1973 roku w składzie jedynie 4 (ale jakich!) zespołów: Pod Egidą, Elita, Tey i Salon Niezależnych odebrano mi, po dzikiej awanturze, bezpowrotnie realizację opolskich kabaretów.

**– Jeżeli Czerwony Kapturek ma niebieski berecik, to już nie jest to**

**Były jakieś wspólne szkolenia dla realizatorów i reżyserów z tzw. bloku wschodniego?**  
– A skądże! Sami wymyślaliśmy to, co powstawało. Naszym pomysłem była forma Teatru TV, która nie kojarzyła się ani z filmem, ani z teatrem żywego planu. We Francji np. Teatr TV był transmisją z teatrów miejskich. Mimo całej socjalistycznej sierniężności i z roku na rok powiększającego się pionu propagandy, telewizja zrobiła bardzo dużo dla rozwoju kultury.

**Nie zgadza się Pani z opinią, że to była tuba propagandy?**  
– Zgadza się, jak najbardziej!



**Opole 2006**  
Reżyserowała koncert „101 lat polskiego kabaretu”.



**Kabarecik Olgi Lipińskiej 1990**  
Hanna Śleszyńska i Grzegorz Wons dawali popis talentu komediowego.



**Kabaret Olgi Lipińskiej 1999**  
Zapraszała do udziału wiele gwiazd, m.in. Janusza Rewińskiego.

Była

także

tubą propagandy kultury i sztuki przez całe niemal lata sześćdziesiąte. Również w wyniku zdarzeń historycznych – obrzydliwej atmosfery roku 1968 i później dojsia Gierka do władzy, coraz więcej tu było propagandy, innego języka i innych ludzi. Ale tematyka kulturalna, filmy, spektakle, dyskusje trzymały bardzo wysoki poziom przez długie lata, do wybuchu stanu wojennego.

**Udało się Pani nie „umoczyć” w politykę?**

– Aktywnie czy biernie? Ja nie jestem człowiekiem polityki. Mnie interesuje społeczeństwo: co ludzie rozumieją z

poczynań polityków... Czy to ich dotyczy, czy ona jest gdzieś obok? Nie dzieję ludzi na tych z lewa, czy prawa, ale na refleksyjnych i bezrefleksyjnych. Na głupców i ludzi światłych, co wcale nie musi się wiązać z wykształceniem. To mnie najbardziej interesowało i o tym robiłam moje programy satyryczno-kabaretowe. Niestety, po roku

1989 nie wszyscy oceniający miniony system rozumieli, że w PRL nawet czynnie nie zaangażowani w opozycję twórcy, ludzie kultury, intelektualiści byli jednak opozycją. Przekazywali wartości, walczyli z cenzorami i w najtrudniejszych momentach podtrzymywali ludzi na duchu, walczyli o kulturową tkankę z głupotą i partyjnym betonem.

**Wielką rolę w tym podtrzymaniu ludzi na duchu odegrały kabarety. „Gallux Show”, „Właśnie leci kabarecik”, „Kabaret Olgi Lipińskiej”... Ponoć na planie miała Pani zwyczaj wolać: – Z kim ja pracuję? Patrząc na nazwiska teraz, to można by traktować jako slogan reklamowy...**

– To półprawda. *Z kim ja pracuję?* to był tekst, który wygłaszał prezes, bohater kabaretu. A z kim ja pracowałam? Faktycznie, miałam przywilej pracy z największymi, np. z Piotrem Fronczewskim, Wojciechem Pokorą, Januszem Gajosem, Barbarą Wrzesińską, Janem Kobuszewskim... Mnóstwo aktorów stawiało tu swoje pierwsze kroki. Akcja „Kabaretu...” działa się w teatrze, to był taki świadomy zabieg – pokazywaliśmy tam taki PRL w pigułce, a dzięki teatralnemu otoczeniu przemycić można było więcej.

Widzowie doskonale to lapani, przychodziły listy typu: *Niech Turecki jeszcze raz zdemoluje gabinet prezesa Miśka, my mamy takiego samego Miśka w naszym zakładzie*. Moim zdaniem, naszą największą zasługą było to, że dzięki wyśmianiu mechanizmów i betonowych decydentów, ludzie przestawali się ich bać. Ale w trakcie produkcji nie zawsze było miło. Ja wiedziałam, czego chcę: solidnie wykonanej pracy. – *To jest jakiś szczegół* – słyszałam na planie i to mnie najbardziej irytowało: – *Właśnie o to chodzi! Diabeł tkwi w szczegółach!* Jeżeli Czerwony Kapturek ma niebieski berecik, to już nie jest to. Zespół szczegółów dobrze zrobionych i trafionych w „10” sprawia, że widz to docenia.

**Nad czym teraz Pani pracuje?**  
– Wyreżyserowałam przedstawienie „Słoneczni chłopcy” w Teatrze 6.piętro (*czytaj także na str. 102*). Gra tam dwójka moich ulubionych aktorów – Piotr Fronczewski i Krzysztof Kowalewski. Jest to komedia o starości i wszystkich jej przywarach i śmiesznościach. To historia dwóch kiedyś wielkich aktorów, którzy po latach spotykają się, żeby jeszcze raz odnieść sukces. Bohaterowie sztuki grają swój skecz życia w telewizji, a scenę tę widzowie teatru zobaczą na ekranie.

Rozm. PAWEŁ SITO



W 2001 roku odcisnęła dłoń na Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach.